

75/8



NUMER



12



1941



# PORADNIK

*dla pracowników*

# ŚWIETLIC

*żołnierskich*



wydawnictwo  
polskiej Y.M.C.A.  
w W. Brytanii



N. 104/2001

# PORADNIK ŚWIETLIC

*dla pracowników  
żołnierskich*

## ADVISER

*for workers in Polish  
soldiers' social centres*

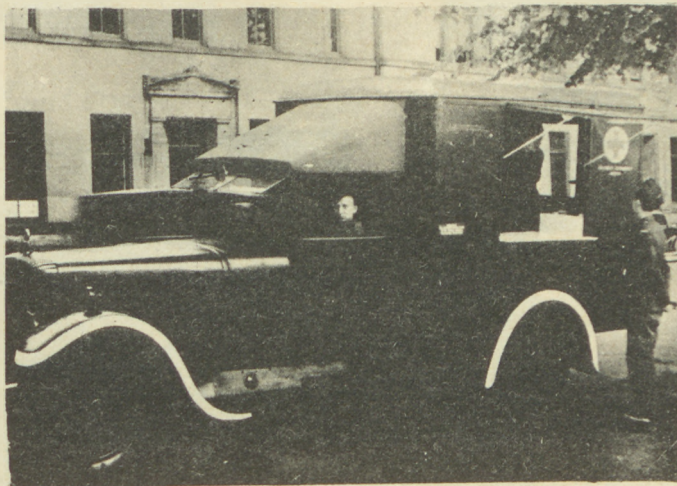
NR.12

Redakcja: Polska YMCA, 46 Tay Str. Perth, tel. 25-32

SIERPIEŃ 1941 r.

## MOTORYZACJA ŚWIETLIC

Umiejętność przystosowania się do nowych potrzeb i wymagań jest podstawowym warunkiem powodzenia w każdej dziedzinie. Zmotywowana armia wymaga też szybkiej oraz ruchliwej placówki społeczno-oświatowej, zdolnej do przenoszenia się z oddziałem, do obsługi na manewrach i w akcji, gotowej do wyruszenia... za morze. Pracownicy polscy z zazdrością patrzyli na bogate instytucje brytyjskie, dysponujące setkami "tea cars", wozów kinowych, bibliotek wędrownych i tp. Zanim oddziały nasze zaopatrzone będą we własne wozy na skutek akcji zbiorkowej P.C.K. i Polskiej YMCA w USA, rozpocznie się wcześniej praca

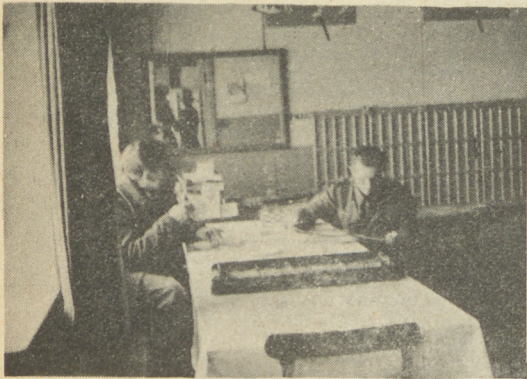


eksperymentalna i przeszkalająca na trzech wozach kantynowych, odstąpionych przez YMCA Szkocką. Z dniem 28 lipca dwa wozy w obsłudze P.C.K. i jeden Polskiej YMCA wyszły w teren, nie tylko gotowe do zagilenia żołnierzy na ćwiczeniach herbatą i słodyczami, lecz również piosenką radiową, najnowszymi komunikatami i świeżym dziennikiem. Dotarcie do małych oddziałów rozproszonych w liniach obrony wybrzeża będzie również jednym z zadań wozów świetlicowych. Nie wątpi się i w tej nowej formie pracy ujawniły pomysłowość i ruchliwość, tak charakterystyczną w wielu ośrodkach polskiej pracy społecznej i przygotowujemy się należycie do nowych zadań w przyszłości.

Numer ilustrował "Fed"

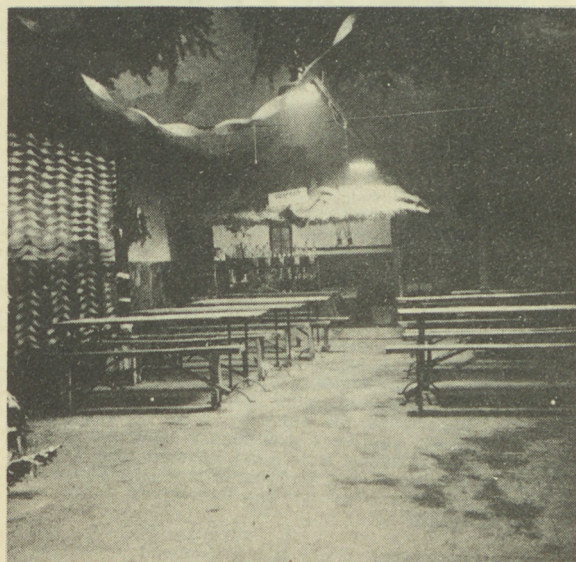
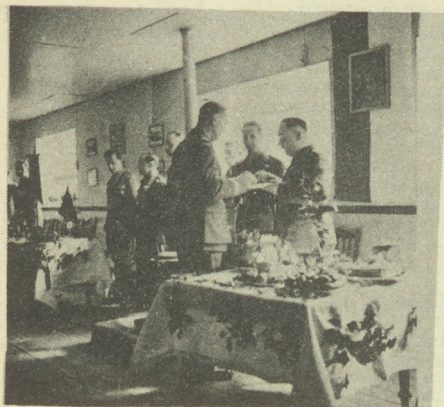


Świetlica PCK w jednym z oddziałów Artylerii P-lotn.  
Świetliczarka P.A.Szorcowa.



Świetlica  
Polskiej YMCA  
Nr.4  
Kierowniczka  
P.Leśniakowa M

Świetlica Polskiej YMCA  
 Nr. 3. Świetliczarka  
 P. J. Zajączkówna.  
 Zdjęcia: 1. Fragment deko-  
 racji. 2. "Święcone w  
 świetlicy", 3. Grupa świe-  
 tliczan.



Świetlica PCK,  
 "Gospoda pod  
 nawaloną kichą",  
 w kolumnie samo-  
 chodowej. Świetli-  
 czarka p. E. Teli-  
 chowska.

# Raport

Świetliczka  
kantyny - czołwki P.C.K.  
I Dywizji Wojska Polskiego we Francji

## 1 Krótka historia kantyny.

Dywizja ruszyła ku północy. Czołówka wraz z rzutem drugim Sztabu za-  
trzymała się w miejscowości Domnon. Świetlica, bufet i kantyna działały nadal codziennie.

Czołówka wyjechała do pułku drugiego, który już był w walce. Obję-  
całyśmy bataljony 1, 2 i 3, stacjonujące w trzech różnych miejscowościach. Był to teren ewakuowany z ludności cywilnej. Powodzenie miałyśmy olbrzymie. Jako ilustracja niech posłuży fakt, że obrót w kantynie i bufecie wynosił w tym dniu do 2.000 fr. Objazd ten odbyła nasza Czołówka wraz z Czołwką radiową.

Około 15. VI. rozpoczęła się odwrót Dywizji. Od tego czasu, aż do 21. VI. Czołówka wraz z drugim rzutem Sztabu zmieniała miejsce postoju czasem co dwa dni, a czasem codziennie. Ponieważ wiadomo nam było o krwawych walkach i ciężkich stratach, zgłosiłam prośbę o przydzielenie nas do pracy w szpitalach Dywizji. Otrzymałam odpowiedź odmowną i polecenie kontynuowania pracy Czołwki.

W okresie odwrotu świetlica nie działała wcale, bufet natomiast i kantyna funkcjonowały co najmniej 16 godzin na dobę. Szoferzy znosili nam "zafasowane" zapasy czekolady, sucharów, kawy, cukru, konserw i t.d. Wydawałyśmy z tych zapasów i z naszych własnych bezpłatnie porcje i posiłki. Staraliśmy się mieć stale gorące napoje, zwłaszcza wczesnym rankiem i wieczorem.

W tym czasie najważniejszym naszym zadaniem było zachować niezamocną pogodę, mieć zawsze dobre słowo dla żołnierzy i nie być ciężarem dla oddziału.

Dowiedziałam się o zaprzestaniu walki. Rola Czołwki była skończona. Z dwu ewentualności: przebrać się w ubranie cywilne i opuścić nasz wóz lub zgłosić się do tworzącego się szpitala, by tam pracować jako pielęgniarka, wybrałam ewentualność drugą. Tegoż samego dnia przybyłyśmy do St. Die i zgłosiłyśmy się w szpitalu polsko-francuskim.

Odtąd pracowałyśmy w szpitalu w charakterze pielęgniarek. Oddałam naczelnemu lekarzowi szpitala kpt. Baudet do dyspozycji wóz, zapasy żywności, inwentarz świetlicy i naczyń kuchenne / kwit załączam. / Kantyna dysponowała nadal, prowadziłam ją od tej pory sama. Sprzedawałam oficerom towar za pół ceny, a żołnierzom tak rannym jak i z personelu kolumny sanitarnej rozdawałam bezpłatnie. Przy obdarowywaniu rannych w szpitalu St. Marie Francuzów traktowałam narówni z Polakami. Z pieniędzy kantyny nabywałam dla rannych i chorych papierosy, owoce, cukierki i najrozmaitsze rzeczy, których im brakło. / berety, mydła, szczyryki i t.p. /

Personel i pacjenci szpitala byli traktowani jako jeńcy i nie mogli opuszczać obrębu szpitala. Wykorzystowałyśmy udzielone nam przepustki, by załatwić sprawy dla polskich więźniów. W ten sposób oddawałyśmy usługi około stu osobom.

W ostatnich dziesięciu dniach udało nam się uzyskać od władz niemieckich prawo odwiedzania rannych Polaków w dwu innych szpitalach w St. Die, mianowicie w szpi-

talach Kellermana i Faurcharupty. Z prawa korzystałyśmy kilkakrotnie, uzyskałam ponadto dwukrotnie pozwolenie nabycia dla Polaków ze szpitala Kellermana przedmiotów, o które prosili. Oba razy przyniesione przezemnie paczki były rewidowane. Dostarczyłyśmy też tym chorym książek i gier ze świetlicy.

## II. Jak kantyna działała?

Kantyna okazała się wykwapowana na ogół celowo. Towar nasz był chętnie nabywany i poza małymi wyjątkami w właściwej cenie. Rolę swoją odegrała kantyna najlepiej tam oczywiście, gdzie żołnierz był odcięty od dostaw, więc w plutonie pionierów, w pułku drugim w okresie cofania się i w szpitalu. W okresie cofania się i w szpitalu rozdawałyśmy żołnierzom towar bezpłatnie. W St. Die okazało się, że posładamy nie jeden gatunek towarów w mieście już nie do nabycia.

Bufet Czołwki zaopatrzony był bardzo obficie. W czasie pracy naszej w Dywizji największy popyt miały kanapki, sardynki, ser, kiełbasa, owoce, biszkopty i zimne napoje / piwo, lemoniada, wino. / Napoje uwieźliły nam duży procent naszego kapitału, bo za 600 fr. Ta suma przepadała zupełnie, ponieważ byłam zmuszona pa-  
reset butelek pustych zostawić w lesie na ostatnim postoju. W okresie cofania się wydawałyśmy, jak już wyżej wspomniałam, porcje i posiłki bezpłatnie. Rozdawałyśmy też napotykanym oddziałom czekoladę, wydając nieraz po kilkadziesiąt tabliczek naraz. Posiłki ciepłe wydawane przez nas były nieraz jedyną ciepłą strawą, którą dana grupa oficerów lub żołnierzy tego dnia jadła.

Od pierwszej chwili naszego przybycia do I. Dywizji aż do chwili opuszczenia szpitala tak oficerowie jak i żołnierze odnosili się do nas z największą życzliwością i uprzejmością. Byłyśmy otoczone ujmującą w swej delikatności opieką.

Żołnierze wiedzieli, że Czołówka przybyła przedewszystkiem dla nich i przychodzili gromadnie, by wesole spędzić czas. Nie mieli nigdy dosyć naszych godzin urzędowania, które też stale przedłużałyśmy. Wzajemny stosunek nasz był serdeczny i koleżeński. Opowiadali nam o swoich troskach i przeżyciach z ciężkich, zaciętych walk. Oddawali nam nieustannie przysługi, zawsze z humorem. Byli delikatni i nie zdarzyło się, by który zachował się zbyt swobodnie. Gdy tylko mogli płacili i z ociąganiem się korzystali z posiłków bezpłatnych, lub darów. Zapamiętamy na całe życie te przejmujące chwile, kiedy żołnierz podchodził do którejś z nas i mówił "niech mnie pani pożegna, idę i mam przeczuć, że nie wrócę", albo "teraz już nie żał będzie umrzeć, skoro jeszcze raz z Polką rozmawiałem."

Czołówka miała za zadanie: podtrzymać dobry nastrój wśród żołnierzy, organizować dla nich wolne od zajęć chwile w sposób miły i pożyteczny, dostarczyć towaru niezbędnego i niedostępnego w warunkach wojennych, prowadzić bufet. Czołówka zadanie to wedle sił starała się spełnić, ponadto pełniłyśmy przez miesiąc pracę pielęgniarek.

A. Pal.



W związku z przygotowywaną motoryzacją kantin i świetlic "Polska YMCA skierowała na przeszkolenie do szkockich "mobile canteens" jedną z świetliczarek. Poniżej zamieszczamy jej zwieszę sprawozdanie.

Redakcja.

Wyruszamy rano o godz. 9-tej. Wóz gotowy do drogi. Otrzymujemy jeszcze tylko świeże pieczywo, mleko, i dwa wielkie kotły-termosy: jeden z herbatą, drugi z wodą na kawę i horlick. Mamy w kantinie herbatę, kawę, horlick i lemoniadę, bułki ciasto, biszkopty, papierosy, czekoladę, mydło, pastę, szczotki, papier listowy, znaczki poczt., zabieramy też pocztę do wysyłki i inne drobiazgi.

Trasę mamy ułożoną zgóry, odwiedzamy siedem różnych oddziałów.

Przyjeżdżamy na pierwsze miejsce postoju: otwieramy kantinę i rozpoczynamy właściwą pracę. Jedna z nas zajmuje się tylko herbatą, kawą i horlick'iem, druga sprzedaje i inkasuje pieniądze, na następnym miejscu postoju zamieniamy się rolami. Żołnierze od razu stają w kolejkę, praca idzie szybko, sprawnie. "Cup of tea". "Yes, please" pada co chwila. W czasie postoju wydajemy od 25-80 szklanek. Papierosów sprzedajemy tylko po 5 sztuk na osobę, targów i dąsów niema, żołnierze wiedzą, że o papierosy jest trudno. Tabliczkę czekolady dostają tylko ci, którzy nie kupują papierosów. W zależności od ilości osób praca na postoju trwa od 15 - 45 minut, a że maruderów niema, więc pracuje się intensywniej, ale też i szybciej pracę się kończy. Kiedy ruszamy dalej, naczynie jest wymyte, pieczywo schowane, stół wytarty, ścierki rozwieszane, żeby przeschnęły w drodze. Raz w ciągu dnia około południa, zajeżdżamy po gorącą wodę /oba kotły razem mają pojemność 200 filiżanek/i wówczas korzystając z chwili postoju, zjadamy zabrane ze sobą "polowe śniadanie" /kanapki i herbatę/. Przerwa taka trwa od 15-30 minut i ruszamy dalej. Powrót do "domu" o godz. 16-tej, 17-tej, teraz sprząta się kantinę, pierze ścierki, myje naczynie, uzupełnia się wysprzedany towar, pisze raport i zdaje się kasę. Kantyna znów jest w stanie pogotowia alarmowego i może wyruszyć w teren w każdej chwili. Jest godzina 19-ta gdy kończymy pracę, jesteśmy zmęczone, ale i zadowolone, gdyż pracy rzetelnej było wiele, a stopień zadowolenia z siebie jest zawsze proporcjonalny do ilości i jakości wykonanej pracy. Żegna nas uroczą kierowniczką tego oddziału "Mobile canteen" uśmiechem i krótkim "Good bye".

Praca na "dziś" skończona.

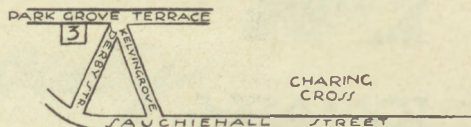
M.L.

## Komunikaty

W ostatnim czasie otwarte zostały przy pomocy społeczeństwa szkockiego i władz polskich Ogniska polskie, kilkupokojowe, pięknie urządzone, które służą nie tylko Polakom, zamieszkującym w tych ośrodkach, lecz również przyjeżdżającym do tych miejsc żołnierzom Armii Polskiej, marynarzom z okrętów wojennych i statków handlowych i t.d. Domy zaopatrzone w czytelnice, biblioteki, gry, organizujące imprezy muzyczne i literackie - są centrami gdzie przybyś ma znaleźć się w atmosferze swojskiej.

Kierownictwa ognisk proszą wszystkie świetlice o wywieszki stałe z podaniem adresów:

Glasgow, 3, Parkgrove Terrace /dojazd Nr. 5/  
Edinburgh 7, Greenhill Gardens



2. Wyjaśnienie. Reprodukcyjne zdjęć konkursowych z życia świetlic, zamieszczone w Nr. 11 "Poradnika" nie wypadły tak, jakby sobie tego należało życzyć. Jest to "niezawiniona" wina drukarni, której zabrano w ostatnich dniach do innej służby fotodrukarzy. Nr. 11-ty przygotowany był przez "nowicjusów sztuki drukarskiej".

3. Kurs pracy świetlicowej. W dniach 21-30 sierpnia b.r. Polaki Czerwoną Krzyż, Polska YMCA, oraz Sam. Ref. Prop. i Ośw. I Korp. organizują Kurs pracy świetlicowej.

W kursie wezmą udział świetliczarki, oraz pewna ilość oficerów oświatowych. Szczegóły w prospekcie, który zostanie przesłany zainteresowanym przed 16 sierpnia b.r.

## Wiadomości wydawnicze

1. Nowe książki. Nakładem Redakcji "Poradnika" ukazał się tomik pcezyj Zespołu Literackiego "Odwetu". Zbiorek składa się z 2 części p.t. "My" i "Kraj". Winięte tytułową wykonał kpt. Wierzejewski, ilustracje ppor. J. Poliański. Str. 40. -cena 1/6. Świetlice otrzymują rabat.

2. KSIĄŻNICA POLSKA /240 Hope str. Glasgow./

- 1. J. Kisielewski. Ziemia gromadzi prochy. Str. 508. 17/-
- 2. St. Soja- Polski dywizjon bombowy /wiersze/ z ang. tłum. str. 12. 1/6
- 3. Mapa hist. Polski /4 - kolorowa -/6

3. M. I. KOLIN.

- 5. O. Laskowski. Jan III Sobieski. Str. 341. 4/6
- 6. Lidell Hart. Obrona dynamiczna. Str. 54. 1/6.
- 7. T. Lenartowicz. Bitwa Racławicka. Str. 50 -/6
- 8. A. Mickiewicz. Grażyna. Str. 51. -/6
- 9. Lewitt-Him. Polish Panorama. Str. 144. 8/6.



## IGNACY PADEREWSKI

Sp. Ignacy Paderewski jedna z najwybitniejszych postaci Polski Odrodzonej i najwplywowszy ambasador sprawy polskiej w swiecie cywilizowanym a zwlaszcza w gród narodów anglo-saskich zasluguje w pełni na uczczenie Go specjalnymi imprezami w świetlicach żołnierskich. Materiały do wieczornic i pogadanek zainteresowani znajdują prawie we wszystkich czasopismach polskich; zwracamy tu uwagę na piękne syntetyczne ujęcie sylwetki Paderewskiego przez T. Terleckiego w Nr. 17 "Polski walczącej" oraz doskonały Nr. 16 "Ogniwa przyjaźni" w całości poświęcony pamięci Wielkiego Polaka. W uzupełnieniu tego materiału zamieszczamy poniżej R. Perutza "Wrażenia z koncertu Paderewskiego w Ameryce".

Małe, 60-tysięczne miasto w Stanie West-Virginia. Sala koncertowa nie stojąca w żadnym stosunku do ilości mieszkańców / mieści 4000 słuchaczy /, oraz estrada, którą też trzeba było wykorzystać - przepełniona. Wzdłuż estrady olbrzymia niebiesko-aksamitna zasłona. Przed fortepianem mały, czerwonym pluszem obity fotel od lat wierny towarzysz mistrza. Cztery lampy lukowe rzucają na salę olbrzymie snopy jasnego światła, wentylator umieszczony u stropu, hałasuje zapamiętale. Z trudem przeciskam się przez rzędy krzesel, by nareszcie odnaleźć swe miejsce. Sąsiad mój z prawej strony typowy amerykański farmer, żując zawzięcie gumę, odrzuca mi się, że swych kłopotów: jechał swoim Fordem 80 mil na go-dzinę miał po drodze awantury z motorem, ledwo zdążył na czas, gotów mieć nieprzyjemności w drodze powrotnej, a musi zdążyć na rano do domu... Sąsiadka moja z lewej strony jakaś starsza jeźmiś w okularach, nabożnie wpatrzona w estradę informuje mnie, że jest nauczycielką fortepianu.

W pewnej chwili pęd wentylatora za czyną słabnąc, by w końcu umilknąć na dobre. Równocześnie lampy gasną, na sali i na estradzie panuje tajemniczy półmrok. Robi się cisza nagle, - owa cisza poprzedzająca doniosłe zdarzenia.

Niebieska zasłona rozsuwa się. Cztery tysiące ludzi kierowanych jakąś niewidzialną siłą, zrywa się z swoich miejsc. Stojąc nieruchomo wpatrują się oni w mistrza, pełni dziwnego skupienia, jakby zaczarowani. Cisza - wtem niesmiała jakby wstydlive oklaski, które rosną i potężnieją, nabierają coraz większego rozmachu. By w końcu rozpętała się w ogłuszający huragan. Paderewski stoi chwilę wyprostowany, potem schyla się głęboko. Wolnym krokiem z podniesioną głową zbliża się do fortepianu. Publiczność szaleje. Tupanie tysięcy nóg, ogłuszające oklaski łączą się w ście piekielny hałas. Paderewski staje wreszcie przed fortepianem. Jeszcze jeden, ostatni ułkon. Publiczność siada równocześnie z mistrzem. Znowu chwila skupionej ciszy...

Paderewski podnosi wysoko ręce, trzymając je chwilę w powietrzu - rzekibyś, błogosławi klawiaturę...

Mój Boże, tyle, tyle lat... wszyscyśmy się postarzel, tylko ta najromantyczniejsza postać naszych czasów, ten dziwny człowiek, którego Bóg obdarzył wieczną młodością, został tym samym Tytanem, który dotąd, po latach, nie znalazł współzawodnika, ba następcy. Któż z młodych pianistów odważyłby się na pokonanie tego, ście nadludzkiej siły wymagającego programu? Ten sam bajeczny mechanizm, ten sam rozmach i temperament chwilami zda się nieokiełznany, a jednak nigdy nie przekraczający granic najzłachetniejszego smaku. Godzina jedynasta. Półtrzęcio-godzinny program skończony. Nikt z miejsca się nie rusza, ludzie siedzą jak przykuci. - Czy to naprawdę już koniec? - Pyta mnie farmer, klaszcząc zawzięcie w swe potężne dłonie. Gdzie tam. Paderewski wraca parokrotnie i wreszcie zbliża się do fortepianu, znowu szal oklasków, tupania nogami. Zaczyna się serja naddatków. Nic to. Publiczność, tkwi, niewzruszenie przygożdżona do swych miejsc wtem błysnęły lukowe lampy, wentylator zaczyna harcować - nieodwołalny znak ukończenia koncertu.

Dostęp do Paderewskiego, tak trudny jeszcze przed paru laty, jest obecnie prawie nieograniczony. Mistrz stoi spokojny, poważny, bez śladu zmęczenia, witając się uprzejmie z tymi, którzy zdążyli przed pchającym się tłumem stanąć w jego pobliżu. Jakiś olbrzymi Yankee wyściga swą dłoń: "brawo Paderewski! Doskonale! Całe morze... pobłażania maluje się w oczach Paderewskiego... Wiadomo, że Amerykanin - to wielkie dziecko. Mała dziewczynka z kwiatkiem w ręce podchodzi... - Proszę Pana czy ci panowie, którzy te kawałki dla Pana napisali grają tak ładnie jak Pan? - Paderewski schyla się, bierze dziecko w ramiona, całując je serdecznie. Jakiś polski ksiądz, zapewne z dalekiej parafii przybyły, usiłuje wygłosić mowę: Panie Prezydencie! Uroczysta to chwila dla nas, rodaków, którzy zdala od ojczyzny... - nagle, znika odepchnięty przez tłum, który nie przestaje napływać, otaczając mistrza zwartym kołem.

Zbliłam się do wyjścia. Wpada mi w oko moja sąsiadka, owa jeźmiś w okularach. Stoi skromnie w kątku, chciwie wpatrując się w Paderewskiego. - "Od 30 lat go słucham... nic się nie zmienił. Dopiero teraz zauważyłam, że posiwiał..."

Czas dopił wreszcie swego. Srebro otacza dziś głowę władki. Ale złote zostało serce, to serce, które jasnymi promieniami niezachodzącego ale gorącego południowego słońca pada nie tylko na jego najbliższe otoczenie ale na tysięczne rzesze jego słuchaczy.





7

*Materiały do wieczornic*

*i pogadarek*

# BITWA O WARSZAWĘ

15-8-1920

*St. Stroński*  
*Cud Wisły*

(PRZEDRUK  
Z „POLSKI WALCZĄCEJ”)

Dnia 15-go sierpnia 1920 zwycięski obrót bitwy nad Wisłą o Warszawę i o Polskę przeciw naporowi czerwonych wojsk rosyjskich był wszczęty i zapewniony. Odrodzona Rzeczpospolita upamiętniła to zwycięstwo, opróżniając zarazem odrodzonego bytu niepodległego, ustanawiając w rocznicę tego dnia Święto Żołnierza Polskiego. Powaga starcia ówczesnego, świadomość i napięcie wysiłku całego narodu wobec niebezpieczeństwa, oraz wielkość zdarzenia w mierze europejskiej i dziejowej, nadały zwycięstwu znaczenie, zapewniające Dniu Żołnierza 15-go sierpnia byt trwały w naszym życiu narodowym.

Zwycięstwo nad Wisłą wryło się mocno w wyobraźnię narodu, gdyż przyszło po ciężkich niepowodzeniach działań wojennych trzymiesięcznych między Polską a Rosją na wielkiej przeszerzeni i z wielką zmiennością. Po pochodzie na Kijów odwrót sprowadził wroga pod bramy Warszawy. Zwrot był tak nagły i tak stanowczy, że nadano mu nazwę, na wsze czasy niechybnie utrwaloną, Cudu Wisły.

Był to jeden z takich cudów w toku naszych dziejów. Podłożem ich było zawsze ocknienie się narodu nad krwawą przepaścią, stężenie woli, wysiłek czynu, a wtedy ocalenie. Takim cudem było dokonane przez tułacza Łokietka zjednoczenie i odbudowanie Królestwa Piastów, był po pobudce z Jasnej Góry powrót wypartego z kraju Jana Kazimierza i odpływ potopu wrogów, był też w wielkiej mierze, wobec najgroźniejszego już naporu Islamu na całą południowo-wschodnią Europę, Chocim i Wiedeń pod wodzą Jana Sobieskiego.

Tak i w sierpniu 1920 cały naród, popadłszy w groźne niebezpieczeństwo, zerwał się, uchylił błędy, tworząc Rząd Jedności Narodowej wraz z podparciem i przeobrażeniem Dowództwa, zmienił nastrój rozsypki w nastrój odporu i osiągnął zwycięstwo.

Dopiero zwycięska bitwa nad Wisłą była też zakończeniem na Wschodzie Europy nie tylko wojny o Polskę, ale też Wielkiej Wojny powszechnej z r. 1914.

Wojna tamta zastała naród polski w niewoli i w rozdarciu na trzy zabory. Ale Polska zrozumiła, że wybiła jej godzina. Rwała się do zbrojnego udziału w wojnie. Wyrazem tego zmysłu życia i woli czynu żołnierskiego były Legiony z wyprawą z Krakowa ich Związku 6-go sierpnia 1914 pod wodzą Józefa Piłsudskiego, było tworzenie korpusu polskiego w chwili przełomu w Rosji pod wodzą gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, było też najdonioślejsze dla losów Polski wystąpienie zbrojne polskie po stronie Sprzymierzonych na ziemi francuskiej od Bajonczyków aż do stutysięcznej armii polskiej pod kierownictwem Komitetu Narodowego Polskiego i pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

W toku tamtej wojny odżyła też stara przyjaźń Niemiec i Rosji w imię wspólnego gniewienia odraczającej się wolnej Polski. Już od końca roku 1917 pokumały się Niemcy i Sowiety, w pokoju w Brześciu walną sprawą były przetargi o ziemie polskie, a myślą przewodnią tego porozumienia było dalsze panowanie nad Polską i niedopuszczenie do jej zmartwychwstania. W rozstrzygających dniach sierpnia 1920 przyjaźń Niemiec i Rosji znalazła wyraz nie tylko w wicherzeniach w Gdańsku i na Śląsku, ale także w napiętym oczekiwaniu wyniku pochodu rosyjskiego na Polskę, jako hasła dla ruszenia się drapieżnych Niemiec z drugiej strony.

Wówczas Polska wyszła zwycięsko z ciężkich przepraw, ustaliła swe granice zachodnie i wschodnie, rozpoczęła po stuletniej niewoli wskrzeszone życie niepodległe.



# ODEZWA

## NACZELNIKA PAŃSTWA

### OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ! OJCZYŻNA W POTRZEBIE!

Wrogowie otaczający nas zewsząd skupili wszystkie siły, by zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterskie wojska nasze, by runąć na Polskę, strącić nasze niwy, spalić wsie i miasta i na cmentarzysku polskim rozpocząć swoje straszne panowanie.

Jak jednolity niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda i wytężona praca bierze nas wszystkich dla wspólnej sprawy!

Żołnierz polski krwią broczący na froncie musi mieć to przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród, każdej chwili gotowy przyjąć mu z pomocą.

Warszawa d. 3 lipca 1920 r.

W imieniu Rady Obrony Państwa

J. Piłsudski

Naczelnik Państwa i Nacz. Wódz

### NA FRONT! NA FRONT! OJCZYŻNA WZYWA!

(Z PAMIĄTKOWEGO ZBIORU FOTOGRAFIJ I DOKUMENTÓW WIELICZKI.)

*Polska*  
*w latach wojny światowej*  
*w kraju i na obozynie*  
(Z TEGO SAMEGO ŹRÓDŁA)

...Zawrzała praca w sztabie i kanc. I. A. O. W dzień i w nocy pełniono służbę. Świetnie zorganizowana akcja, rozłożona na barki całego społeczeństwa, osiągnęła najwyższą szybkość i sprawność, współzawodnicząc z zawrotnym rozpędem ciągnącej od wschodu burzy.

Ze wszystkich stanów wszystkimi drogami napływał do szeregu ochotnik. Do 2. VII. z samego Królestwa zgłosiło się 56.643, z innych dzielnic M. polska dała 18.396, b. Zabór Pruski 20.759 ochotników.

Chwila taka nadeszła.

Wzywamy tedy wszystkich, zdolnych do noszenia broni by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii, stwierdzając, iż za Ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie.

Niech śpieszą wszyscy: i ci młodość i siłę czujący w żyłach, co żelazem odpiierać będą najazd wroga, i ci którzy stanąć mogą do pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych co "froncie przydatni być mogą. Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej.

Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!

Wszystkie stowarzyszenia narodowe i społeczne utworzyły Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa, którego działalność pobudziła do czynu najszersze sfery obywatelstwa.

Ludzie wszelkiego stam i wieku rzucali warsztaty pracy i rodziny śpiesząc do szeregu. Zewsząd wołały napisy: "Na front - Na front - Ojczyżna wzywa!" - Okazało się, iż w tym wypadku nie było analfabetów. Każdy umiał wyczytać słowa grozy. - Co robić - mówiły oczy każdego przechodnia. -

Studenci, uczniowie i harcerze nie zawiedli. Wielu ich było w Polsce, - stanęli wszyscy. Powiązana została sercem pełnym poświęcenia tradycja młodzieży współczesnej z przeszłością.

Prowincja nie ustępowała Warszawie. W miasteczkach i powiatach powstawały oddziały piechoty i konna, nieraz w pełnym rynsztunku z własnego obywatelskiego sumptu, spieszące na służbę do armii. -

Wieś wysyłała swych Bartoszków, kładąc granitową podwalinę pod wydatek całego narodu. - Zapal do pożytecznej pracy dla armii ogarniał wszystkich.

W tym czasie powróciła do Polski drogą morską ostatnia formacja organizowana na obczyźnie, resztki 6 dywizji syberyjskiej, bez odpoczynku i urlopu, oficerowie i szeregowi niezwłocznie zaczęli wysłania na front. Przystąpiono do organizowania formacji przy kadrze i postawiono pod broń niebawem z napływających ochotników i rekrutów dwa pułki. Dowódcami pułków byli płk. Rumsza i kpt. Wyrobiej. W 10 dni od chwili zakończenia organizacji pułki te ruszyły na front pod nazwą Brygady Syberyjskiej.

W połowie lipca cała Warszawa była już na posterunku. Starcy luzowali młodzież na front.

Kobiety, pracując w Kółkach Polek i Białym Krzyżu, otoczyli żołnierza opieką. Na rogach ulic powstawały stacje odżywcze, a na front płynęły paczki, co sprytniejszy żołnierz miał dwie, lub trzy matki.

Imcica, ciocia Hallerczyków, skuzynowana już z całą armią, nie opuszczała żołnierza na najbardziej wysuniętych frontach. Ogniska jej stały się prawdziwą oazą zmordowanych na ciele i duchu.

Pod koniec lipca, z przygodnych koszar, i pod troskliwą opieką związków i stowarzyszeń wyrwany został młody ochotnik na front. Nie jeden trzymając po raz pierwszy karabin w ręku, niejednemu doczepiając w czasie marszu znaczki lilijki i ozdoby na furazerkę, zdał przez miasto.

Pod koniec historycznego lipca, w dzień i w nocy tętniły bruki uliczne Warszawy. Murzy i serca ludzi nabrzmiewały pieśnią żołnierską.

Paradowanie w cywilu było hańbą. Przez miasto przeciągały pochody z transparentami i biczem karykatur na ociągających się opieszalców. Przed uczęszczaniem kawiarniami zastawiano pułapki na honor. Kapitalne pomysły artystów malarzy codzień posiadają mocniejszy wyraz, ośmielszały stan cywila. Słowem, pędzłem, myślą i uczynkiem, czująca Warszawa wzywała na front.

Gdy groza klęski stanęła pod murami miasta i los Warszawy, zdawał się być już przesądzony, w chwili zagmatwania pomysłów obrony, w chwili przygotowań do ewakuacji i poszukiwań tymczasowej stolicy dla państwa, wykwitła myśl zwycięstwa. Przygotowany został plan operacyjny. W nocy z 5 na 6 sierpnia, gen. Rozwadowski i gen. Sosnkowski przedstawili Nacz. Wódcowi op. rac. projekt bitwy nad Wisłą. Chodziło w nim o utworzenie stałego frontu, wciągnięcie wroga do intensywniejszych bojów pod Warszawą, aby przez odwrócenie uwagi, skoncentrowaniem głównym sił nad Wieprzem uderzyć z nienacką na tyły. Po całonocnej męce rozmyślań, Nacz. Wódz w godzinach rannych plan przedstawił zatwierdził. - 6 sierpnia padł rozkaz. Rozkaz, posiadający wszystkie znamiona ryzyka, gdyż decydujący moment i główne siły skupiał nie przed ogniskiem przypuszczał - nych zamiarów wroga, lecz zdala poza skupieniem armji walczących. Rozkaz ten przejęty przez sztab sowiecki i traktowany jako podstęp, był pierwszym zwiastunem cudu, który niebawem miał się spełnić.

Wzdłuż Strypy, Wieprza i Bugu i Wisły, rozciągnął się rozległy front w oczekiwaniu na zakończenie decydującej bitwy w dziejach świata. Kolos bolszewicki rozkraczył się nad Polską od Lwowa po Toruń, w zapalczywości zapominając, że przez napięcie łuku rozległości w każdym miejscu stracić może punkt oporu i jedno skuteczne uderzenie wystarczającym będzie do spowodowania braku równowagi i obalenia groźnej i bezwzględnej potęgi.

O świcie 13. VIII bolszewicy rozpoczęli atak i od pierwszego uderzenia przełamali pierwszą linię obronną. Radzymin wpadł w ręce wroga. Stolica została poważnie zagrożona. Wszystkie rozporządzalne siły rzucone zostały na pomoc. Bolszewików wdzierających się przez lukę frontu już poza drugą stronę obrony, w ciągu trzech dni odpięrały pułki 11 i Lit. Białoruskiej dywizji. Przez Helenów, Ciemne, Słupno, Aleksandrów, Miępopręt i Benjaminów przesuwali się krwawe wypadki ze zmiennością obrazów jak w kalejdoskopie. Radzymin czterokrotnie przechodził z rąk do rąk.

14 sierpień był krwawym i mozolnym dniem walki. Żołnierz dożywiany tylko przez czołówki, na półgłody opadał z sił. Podczas gdy od rana trzeba było wstrzymywać, potęgające z godziny na godzinę natarcie. Łamiać linię obrony, bolszewicy parli naprzód, pragnąc za wszelką cenę zdobyć Warszawę. Młody ochotnik, nieobity jeszcze z piekłem wojny, zaskoczony impetem natarcia, w popłochu zaczął się cofać. - I w tym momencie polskiego "być albo nie być", d-ca dywizji, generał Rządowski z karabinem w ręku stanął w pierwszej linii ataku. Przykład podzielał. Wlewające się fale bolszewickiej nawały przez drugą linię obrony, zostały zatamowane pod Słupnem.

W tym najkrwawszym dniu walki /15.8/zapo - czątkowanym niepowodzeniem od rana, rozegrała się na polach Ossowa historyczna bitwa, pełna poświęceń i chwały.

Od chorążego do dowódcy frontu, wola i poświęcenie dwoiły rozporządzalne siły i środki. Przewodnictwo duchowe, ta moc nieujęta w prawie miecza, ani armat, odgrywała przez cały czas decydującą rolę. Czynnikiem, który z krzyżem w dłoni i okrzykiem zagrzewającym do walki rzucił się w chwilach wahania, na zastępy wroga i pociągnął za sobą młodzież, - był uosobieniem tego poświęcenia i woli zwycięstwa, które murem serc zagrodziło drogę do stolicy.

Wynik walki na polach podwarszawskich dla wroga był niespodzianką. dla nas - cudem. Setki nazwisk żywych i zmarłych tłoczy się z tych pól do pamięci narodu, wołając o zasłużoną nieśmiertelność. Wołania dowódców: "Tu nam zwyciężyć, lub zginąć" - wspierane przez huk niezawodnej artylerii, której niewątpliwie przypało 70% zasługi zwycięstwa, były olśniewającym i potężnym przejawieniem niespożytej siły narodu, gdy w grę wchodzi jego duch, gdy musi zająć miejsce wspaniałości ludu, gotowego jak pochodnia zapalić się poświęceniem dla ideałów wyższych, - aby spełnić - cud duszy.





Edward Nowicki

## „SZŁY TĘDY PUŁKI KOZACKIE...”

## I

Szły tędy pułki kozackie,  
 czołgała szła tędy moc,  
 płakały pieśni żołdackie  
 pod oknem przez całą noc:

- Gdzie wasze żony i siostry,  
 młodojcy z dalekich stron  
 - Karabin i bagnet ostry  
 to nasze żony i siostry  
 i step i błękitny Don!...

- Gdzie wasze grody i sioła,  
 kolebka wasza i schron?  
 - na bój ojczyzna was woła,  
 tam nasze grody i sioła  
 i step błękitny i Don!...

Dzwoniły szable keczackie  
 melodię do prostych słów,  
 i w mroku pieśni żołdackie  
 to rosły to milkły znów...

## 2

Nie mogłem zasnąć do rana,  
 wstawałem i chciałem biec,  
 o ziemię moja kochana,  
 ojczyzno moja bez miedzi !

Jakoż mam iść ciębie bronić,  
 za ciębie dać moją krew,  
 jakoż mam szablą zadzwonić,  
 wsiąść na koń i rzucić zew,

gdy ty bez kopców, bez granic  
 otwarta ze wszystkich stron,  
 w tych pieśniach z kozackich stanic  
 zgubiłaś wielki swój ton?

Gdzie pójde, na jakim szlaku  
 śmiertelny dziś stoczę bój,  
 ja - żołnierz spod twego znaku,  
 pancerny towarzysz twój ?

Szermowały mi w bojach lica,  
 śmierć niosę - śmierć w sobie mam!  
 "Bogarodzica", Dziewica,  
 Ty ziści i spuści nam !"

## 3

I znowu dźwięk szabel ostry  
 przypłynął ze wszystkich stron!  
 - Gdzie wasze żony i siostry  
 i step i błękitny Don?...

O, Polsko, dotąd mi jęcza  
 te głosy - to los, nasz los!  
 Gdzieś szable, które tak dźwięczą  
 Jak ostrza twych chłopskich kos?

Gdzie są te szable?

Gdzieś blisko?  
 Gdzieś przy mnie wre krwawy bój...  
 Kowalu, rozpal ognisko  
 i polską szablę mi kuj!

Lucjan André

## POD RADZYMINEM

Pomura groza wypełzła o szarym omgłonym świecie,  
 Koszmarny niebo przywalił chmur czarnych zwał.  
 Chwieje się wątłej rośliny liliowo-zielone życie.  
 Gdzież duch walczący na chwałę? - ramię na schwał?

Chuć przyczajona zdradziecko w zatumanionym bezkresie  
 Już przestąpiła cichaczem próg mrocznych chat.  
 Ciemnieje świat o świtanie. Mdyim krwi zaduchem zaniebie  
 I nisko ziemię zalegnie opili mordu czad.

Huk tłuki drgające armaty, dym w nim się szarpał na strzepy,  
 Błyskało, bily granaty, drgał ciał skrwawionych zwał.  
 Szedł Judasz krwią podjudzony, cham z bram Kremlinu tępy,  
 I działa z chmur wyblyskały, i chmury-z działa.

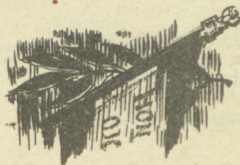
Lawiną się potoczyła od wschodu lepka zagłada,  
 Wichr rwał rozpaczne okrzyki: "Na front! Na front!!"  
 "Na front, kto Polak!" - O Boże! Na front, kto bronią włada!"  
 "Murem staniemy, o bracia! Nikt żywy nie ujdzie stąd!"

/Kanonada/

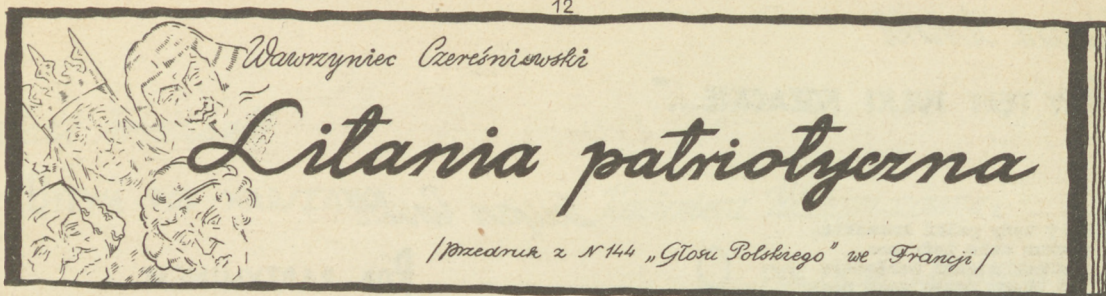
Ciąśniej się zawrą szregi .Wróg blisko. Naród się skupi.  
 Społem prawica z lewicą - chwyci za miecz.  
 Spojrzeli:- garstka... I - bladeś lic... zaduch trupi...  
 Granat na niebie zawisnął..wybuchnie...

-----  
 - "Naprzód czy wstecz?"  
 -----

I nagle cisza. Śmierć wzniosła do ciosu ramię - i czeka.  
 Słychać jak fale przelewa we wieczność prastara Wisła!  
 Zbladł Judasz. Chwieje się stania... Oszalał...! pierzcha...  
 Z okopów POLSKA nań wyszła. ucieka..



11 października 1914.



Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław nam w krwawej sprawie,  
 Największy z królów Polaki -  
 - O, Chrobry Bolesławie,  
 Daj nam zwycięsko maszerować w uwolnionej Warszawie.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław gniewu upusty,  
 Pogromco wroga na Psim Polu -  
 - O, Krzywousty;  
 Niechaj wśród naszych bagnietów na zawsze zniknie  
 dźwięk pusty.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj Oręż,  
 Błogosław żołnierza trud zbożny,  
 Ty, coś sam dzielnie pod Lignicą poległ -  
 - O Henryku Pobożny,  
 Spraw by za naszą walkę i krew równie pierzchał  
 wróg możny.

Módl się za nami  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław zwycięstw wiew nad sztandarami,  
 Tylekroć z kraju wygnany, O Władysławie Łokietku -  
 To tyś polskimi mieczami  
 Rąbał Krzyżakom przeznaczenie na błoniach pod Płow-  
 cami.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław nasz zastęp karny,  
 Ty, któryś polskiego rycerstwa gwiazdą przewodnią -  
 O, Zawiaso Czarny,  
 Spraw, byśmy wroga dobyli na ostre,  
 I w rękach zdusili los marny.

Módl się za nami,  
 Błogosław nas wojowników  
 Tyś, który zginął za wielkość pod Warną -  
 - O, Warnieńczyku,  
 Spraw nieulekłość zwycięską serc naszych  
 Śród bitewnego krzyku.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż  
 Błogosław Polskę, choć ona polna,  
 Czcisz ciębie będzie zawsze nieśmiertelnie -  
 - O Janie z Kolna,  
 Bo chociaż Polska w kraju zdeptana,  
 Na morzach jeno pozostała wolna.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław wschód u Rzeczypospolitej proga,  
 Ty coś przewodził mężnie zwycięstwom -  
 O, Konstanty z Ostroga  
 Spraw, byśmy mogli nieprzyjaciół karczować,  
 By nie zostało ni jednego wroga.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław przyszłych zwycięstw znak boski,  
 Ty, coś Złotego Wieku ramię zbrojne -  
 - O Hetmanie Tarnowski,  
 Spraw, by na Złoty Wiek się przejaśniły  
 Dzisiejsze męki i troski.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław Polski Zmartwychpowstanie,  
 Ty, powierniku dzieła Batorego -  
 - O, Zamoyski, Wielki Hetmanie,  
 Przywróć Polsce dawną potęgę  
 Prawa władaniem.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław wszelkie umiłkie spory,  
 Ty, przed kim zemknął sam Iwan Groźny -  
 - O Stefanie Batory,  
 Wskrześ Polsce bitność nad Iwanami,  
 Którą witebskie słynęły bory.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław tywot w krew niebieski  
 Ty, któryś zabił konia pod Cecorą -  
 - O Hetmanie Żółkiewski,  
 Ażeby nie ujść z placu boju  
 I zamiast hańby - przed śmiercią mieć cherubinów  
 anielskich.

Módl się za nami,  
 Uświęcaj oręż,  
 Błogosław stężalemi z bólu obliczu,  
 Jeśli teżeje ku Ojczyźnie doba -  
 - O Janie Karolu Chodkiewiczu,  
 Któryś do lat podeszłych niezmordowany w potrzebie,  
 A siwe włosy wypraw wojennych nie zliczą.



Jan Lechoń

## Polonez artyleryjski

To major Brzoza w moskiewskie pułki wali.

Siew wpada w ziemię szrapnelami,  
I dym i grom i burza z nami,  
Piekielny deszcz ze stali.

Na firmamencie chmury chmurzą  
brummatne z armat dymy.  
Raz po raz ziemia jęknie burzą.  
Ślepią się dziko armat mruszą,  
Przy których my stoimy.

Od ognia czarni, dymem syci  
I wiecznie czuwający,  
Armaty-grom i ból i wici,  
Baterja ryknie w głos gdy chwyci  
Wasz szept zmartwychwstający.

Miarowo dudni, z cicha, z cicha,  
Bez przerwy bez ustania.  
Na miły Bóg. Czy ziemia wzdycha?

To artyleria nasza licha  
Dziś puka od świtania...

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali...

Czy przeciw nam wy, czy też z nami?  
Gadamy do was kartaczami;  
Nie dusi dym i krew nie płami,  
I jeno ogień pali.  
Za nami będą mówić ciszą  
I łzami i modlitwą...  
Armatom ognia... Niechaj dyszą!  
Hej! Ognia! Ognia! Słyszczą, słyszczą,  
że w bitwie idziem bitwą  
Konnicy koniom, zbrojną ręką  
Po swoje iść piechocie.  
Jaką grał Bem pod Ostrołęką,  
Taką nam zagrać dziś piosenką  
I w pułk moskiewski rozwinięty  
Chrzest słać, piekielny chrzest i święty  
Kapłanom przy robocie.  
Dudni nam ziemia, dudni, dudni,  
Radujcie się majorze.  
Tylko się Polska nam rozcuśni,  
Gdy skwarny przyjdzie czas południ  
Na nasze krwawe zboże.  
Słyszycie. Z cicha, z cicha, z cicha,  
Warkotem bez ustania...  
Na miły Bóg... - Czy ziemia wzdycha?  
Czy pułk się z pułkiem w śmierć przepycha?

To artyleria nasza licha  
Dziś puka od świtania.  
Ani się pyta, kto dziś z nami.  
Baterja wściekłej stali.-

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali.

Jerry Żulawski

## Do moich synów

Synkowie moi poszedłem w bój,  
jako wasz dziadek a ojciec mój,  
jak ojca ojciec i ojca dziad,  
co z Legionami przemierzył świat,  
szukając drogi przez krew i blizny  
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,  
że spadną wreszcie kajdany z nóg,  
i nim wy męskich dojdziecie sił  
jawą się stanie co dziadek śnił:  
szczęściem zakwitnie krewia wieków żyzny  
i an naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan  
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,  
to jeszcze w waszej piersi jest krew  
na nowy święty Wolności jest:  
i wy pójdziecie pomni paściżny  
na bój dla naszej Ojczyzny!

Edward Ligocki

## Harcerzom

Chłopaki nasze - z ogniem, z gwarem  
przybiegliście do naszych wart,  
sunięcie było wam sztandaram  
i lanił wam w oczach męski hart.  
Pod luf ciężarem mdlały ręce,  
i brakło wam młodzieńczych sił,  
i serca tłukły się chłopięce,  
i biła krew tętnami tył.  
Wy z pod Topilca, z Sokołowa,  
osłaniający pierśią świat,  
ostanie grobów waszych mowa  
i naszych serc błękitny kwiat.  
Exegi monumentum - woła  
ten waszych grobów złoty sznur,  
do rycerskiego wazyacy koła  
wbiegliście jak ptaszęcy chór.  
I patrzy na was ten odwieczny  
trojańskich bogów groźny bóg,  
a wy idziecie szlakiem mlecznym,  
owiani kurzem polskich dróg.  
Na wiek to wasze żniwo krwawe  
osta nie jak Meduzy twarz -  
i krew przelana za Warszawę,  
i krewią święcony sztandar wasz.





Jerzy Pietrkiewicz

## Eskadra 303

Grafiuk  
z "Wiadomości ze świata"

Rzucamy wam z ziemi spojrzenia  
jak kwiaty, jak polskie modraki.  
I niebo się w łakę wspaniałą przemienia.  
I krzyczy stal dumna, stalowe lánia ptaki.

Hej, patrzcie jak walczy jak z kul sobie drwi  
polska eskadra 303 !

Za Poznań, za Modlin, za Gdynię,  
za ciało zwęglone Warszawy  
niech chmury się strzpią, niech krew z gwiazd  
popłynie  
na kości męczeńskie, świecące od sławy.

Ojczyzny dosięga, wzlatając pod sny  
polska eskadra 303.

Pytają maluczy o racje i plany,  
żądaają koncepcyj, wskazań.  
A przecież tam w górze już pomnik odlany  
dla Polski, oo gniew ma na twarzy.

Tam w śmigłach gra, płomień i wielkość z chmur  
grzmi -  
polska eskadra 303!

Niech lecą posłowie przez Berlin do kraju  
i znaczą pożarem swą drogę.  
Niech bomby powstańców po lasach wzywają  
i twierdze niech niszczą nad wrogiem.

Pędź w burzach wysoko, przez wiatry i mgły,  
polska eskadro 303!

Zobaczą was z łąńów, zobaczą z ugorów  
odziani w łachmany rycerze.  
Pomyślą, że ptaki wracają z za borów,  
z za mórż, kędy wiosna ma leże.

I nagle krzyk wstanie, zapalą się łąy  
na niebie wybuchną w racach:  
- Nási! Eskadra 303  
powraca ! -

J. Maczka

## Matuli

A kiedy przyjdzie zbożny czas,  
że znikną już armaty -  
może powróćim obaj wraz  
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw  
wracalim w czas spokojny,  
powiadać dzieje kłóśnych żniw,  
gdy dzień się kończył znojny.

I radość z nami zejdzcie w próg  
I zniknie łez niedola -  
jeśli pozwoli dobry Bóg,  
że wrócim razem z pola...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,  
że znikną już armaty -  
może choć jeden wróci z nas  
do progów Twojej chaty...

Nie przyjdzie - rzecze - brat ze żniw  
całować Twoje dłonie...  
powalił ci go sen wśród żniw -  
na zżętym hen zagonie....

W dalekim polu brat śpi mój,  
w skrwawionej legi koszul i...  
i medaljonik - i list Twój  
do piersi zimnej tuli.

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,  
że zcichną armat grzmoty -  
a w dom nie wróci żaden z nas,  
w dożynek dzień on złoty -

O Matko, ucisz łąy i ból  
a pomyśl w onej chwili:  
zapracowali się wśród pól,  
toż słodko będą śnili.

Bo skoro snem ich zmorzył trud -  
Na krwawej śpiących grzędzie,  
Twojego serca jasny cud  
Przez wieki śnió się będzie....



Wiktor Buczajski

## „Na nasze święto”

Wiersz napisany na Święto Żołnierza  
w Krakowie 15-8-1940

Or-ot

## Warszawianka

Orle biały! Znów zadniało.  
I swobody gwiazdy lania!...  
Wolne skrzydła rozwin śmiało  
Nad ojczyzną, zlaną krwią.  
Po kajdanach runy rdzawe  
Z okrwawionych zedrzyj piór,  
Uderz sercem o Warszawę.  
A rubieże dadzą wtór!...

Sen o Polsce niepodległej  
Jak sakrament w sercach tłał,  
Na fundament krwawe cegły  
Niósł jej naród z polakich ciał!  
A gdy krzyk dziś w niebo bije,  
Od Bałtyku w niebo grzmi,  
To dlatego Polska żyje,  
Że, Narodzie żyjesz Ty!

Choć w królewskiej twej koronie  
Tylu pereł jeszcze brak,  
Berło Chrobrzych w krwawym szponie  
I Batorych dzierżysz znak.  
Nim pioruny nie przegrzmiały  
Do granicznych wzbij się wrót,-  
Z tobą leci, Orle biały,  
Leci z Tobą Naród, Lud!

O, Młodzieży! Chwała tobie!  
Od pokoleń tobie cześć!  
Wzięłaś szablę śpiącą w grobie,  
Aby żywym - życie nieść!  
Wawrzyn sławy? Cóż z wawrzynem!  
Na mogiły wawrzyn rzuć!  
Ty krwią swoją, swoim czynem  
Wolną Polskę będziesz kuć!

Wolna Polska! azept w modlitwie,  
Co z dziecięcych ustek brzmi,  
Myśl ostatnich ległych w bitwie  
Na posłaniu z młodej krwi,  
Sen wygnania w śnieżnej dali,  
Katorżniczy ludu chrzest,  
Pieśń co budzi gniew, co pali,-  
Wolna Polsko! - Tyś to jest!...

A jeżeli gwiazdy zgasną,  
Gdyby świt się znów sómił,  
My Cię, Orle, krwią swą własną  
Nakarmimy, abyś żył!  
I zbratani serc orędzim,  
Gdzie się mogłeś lata kryć,  
Wolni duchem - wolni będziemy,  
Wolni, z Orłem w sercach, żyć!

/fanfary lub werble/

Na nasze święto, na święto Żołnierza  
Historia zastęp swój rycerski śle....  
Niechaj pobudka, pod niebo uderza,  
Niech staje każdy, kto się rycerz zwie.

/Chór: Bogurodzica w tle/

Idą w poszumie skrzydeł, w chrzęście zbroic twardo  
Idą. A z kart historii prawda wielka brzmi,  
Że byli, są i będą Wiary awangarda,  
Że byli są i będą, wyzwoleni z krwi!

Pokoleniami, wiekami, gromadą,  
Przychodzą na to święto, na żołnierski dzień  
I miecze obok naszych karabinów kładą,  
A w oczach - jak i my dziś - Polski mają cień...  
/ilustracja muzyczna "Dalej bracia, dalej żywo"/

Kościuszkowscy żołnierze - racławicka wiara,  
Polskiego ludu serca, mocnych dłoni zryw,  
Pieśń ta choć w Maciejewic zginęła oparach,  
Pozostała rapsodem, który wiecznie żyw.

Na krwawych ostrzach szabel, przynoszą swe imię  
I kładą na święteczny, na żołnierski stos:  
Legiony Dąbrowskiego - a płynię za nimi  
Z pod Jery i z pod Wagram trąb zwycięskich głos.  
/trąbki/

Przychodzą tu żołnierze z raszyńskiego boju  
Z pod Lipska i Olszyny, ciągną z wszystkich stron;  
Długi szereg powstańców wychodzi z gęstwiny  
Hasłem żywym jak krew: "Zwycięstwo lub zgon!"  
/motyw z "Warszawianki"/

Gdzieś z głębin twierdz i lochów  
Z za więziennych krat  
Dochodzi głos męczenników, tych co umierali  
Za wielką sprawę polską - tak samo od lat.

/fragment pieśni: "Naprzód drużyno strzelecka"/

W rytmie pieśni żołnierskiej przychodzą Legiony  
Za nimi Hallerczycy, Korpusów Wschodnich cień,  
Żeligowskiego żołnierz jest, i Dowborczycy,  
A wszystkich łączy ten żołnierski dzień.  
Idzie strudzony zastęp cieni z pod Kijowa  
Tych, co nie powrócili w ów pamiętny rok  
Idą z pod Radzymina, z pod Wilna i Lwowa,  
A mocny, twardy, dumny jest ich każdy krok.

/werble/

Gromada znanych twarzy... Każdy przypomina...  
Zbliża się, by meldunek złożyć tutaj swój  
Nie mówcie nic! my wiemy! To wy z pod Modlina,  
Warszawy, Westerplatte, Helu - to Wasz bóg.  
Za nimi i w ich cieniu najmłodszy ofiarą  
Idą chłopcy z pod Narwik i z pod Ankenes  
A Ty Matko! dziś w Polsce żyj tą wielką wiarą,  
Z jaką ginał tam syn Twój - nie rój po nim łez!

/werble/

Na nasze święto, na święto żołnierza  
Miecz z karabinem złączmy w jedną broń  
To będzie Święto Wielkiego Przymierza  
Grunwald i Narwik - i mścicieli dłoń.

/fanfary /

## TAM GDZIE OSTATNIA SWIECI SZUBIENICA

ze zbioru „Koch na wzgórzu”

Eugeniusza Matasewskiego

....Wbrew oczekiwaniom skazańców, poprowadzono ich śmierć niepowiązanych.

Gdy schodzili ze schodów, Jerzy potknął się i, upadając, potrącił jednego z oprawców.

Ten go za to uderzył w pierś kolbą karabinu, aż jęknął, i wypoliczkował.

Pod murem ustawiono narazie tylko Jerzego. Jan został opodal w asyście marynarzy. Miał przypatrywać się, jak będą strzelali do jego brata. Zresztą nic go teraz nie obchodziło.

Na wszystko zgóry był przygotowany. Białe jego oblicze stęślało w boleściwą spokojność, jakby miał zamiast twarzy gipsową maskę pośmiertną. Nic - prócz troski: jak się zachowa brat, czy aby wytrzyma? Gdy rząd łuf był już wycelowany do strzału, niby szczeniakiem ziego psa, padały kolejne słowa rosyjskiej komendy, Jerzy z za szczeci zniżonych bagnatów przesłał Janowi uśmiech. Błogi to był uśmiech, lecz tak bezgranicznie wysiłony, jak ostatni niedobryk robaczka świętojańskiego, co gaśnie rozdeptany.

Po strzałach Jerzy bawładnie się zachwiał, jak obsuwający się worek, napełniony piaskiem. Potem z rozmachem runął straszliwie wyrzynając głowę o mur.

Jan patrzył bez czucia, w osłupieniu, aż do chwili, gdy rozstrzelany brat o mur głową uderzył. Wtedy cały ścierpił.

Pod czaszką uczuł jakby wrzask myśli:

- Ach, jak można! Co oni robią dziecku! Tak się głową uderzył... Jak można!... Ale trwało to mgnienie jedyne.

Gdy potem patrzył na leżącego brata, w którym uciekające życie charczało, jak żar zalewany wodą, już znowu skamieniał do szpiku kości, do najzawilszych zwojów mózgu. Trupa brata kazano mu wziąć i nieść za więzienie, na miejsce, gdzie był śmietnik. Tam czerniał dół, wykopany zawczasu. Jan ciepło jeszcze ciało niósł ostrożnie, jakby to było uśpione dziecko.

Krew, sącząca się z pleców umarłego, przesiąkła kurtkę na piersi Jana, dotknęła go jak wilgoć i mdlejący pocałunek z zaświata, miłośnie składany na braterskim sercu. Skąd, wybiłało się dawne wspomnienie. - To już raz było... było już raz... Ach, prawda! Na polu mokotowskim tak cię, bracie, dzwigałem, a tyś ranny krwawił...

Nieostygłe zwłoki złożył do jamy, płytkiej jak rynsztok. Ukląkł i oburącz spychał ziemię.

Marynarze dopomagali mu, używając kolb jako łopat do zgartywania. Poczem wrócił i stanął pod murem na miejscu Jerzego, uważając tylko, aby nie nastąpić na ziemię, mokrą od krwi, świeżo przelanej. Szereg uszykował się na nowo i do ramienia przyłożył broń.

Znow kolejno rozległa się komenda.

Gdy doszło do ostatniej, po której strzał pada, komendujący komisarz Wasia rozkazał wziąć karabinu do nogi.

- Zapalcie papierosa, towarzysze - rzekł - mamy czas. Jan poczuł, że kolana mu naraz rozluźniły się gwałtownie, jak węzły nagle rozepnięte. Więc oparł się plecami o mur i czekał, machinalnie śledząc, jak marynarze kręcą z machorki papierosy, nie śpiesząc się zapalają i z zadowoleniem wydychają biały dym.

...Po jakimś czasie znowu zobaczył wyloty łuf skierowane nawprost swojej piersi. Doszedł go głos nął wołający. Ledwo zrozumiał, coby znaczył głos. To komisarz zachęcał: - Nu, pan, teraz krzycz swoje "Jeszcze Polska nie zginęła."

Potem-głośna komenda. Tym razem-do końca; usłyszał najwyraźniej to jakieś śmieszne: "pli!"

W ledwo mgnieniu, pomiędzy komendą a salwą, pomyślał piorunującym pociągnięciem nie myśli już, lecz jakiegoś wiedzącego uczucia.

- Zaraz umrę.

A jednocześnie, w tejkączętce sekundy, zanim salwa się rozległa, coś wewnątrz niego olśniło go tak wspaniałą błyskawicą, aż oczy musiał przymrużyć: - A to jest śmierć. Więc to tylko: O, Jurku, ty już wiesz. Ludzie, którzy myśleli, że zabijacie - gdybyście wiedzieli!... Stójcie!... w pierw dajcie wam powiedzieć to!... O, ludzie, głupi, biedni... Nie wiecie prawdy... Przecie śmierci niema... Niema!... W kamiennym worku dookólnych ścian gruchnęła salwa, jak garść stalowych orzechów, rozgryzionych potężną szczęką. W tym czasie w czerwonej Rosji również po więzieniach innych padali nawznak legionści polscy, zaszarpni salwami kul, wypływanych z broni moskiewskiej.

Zaś w dalekiej Polsce zegary poważnie wydzwaniały godzinę czwartą po północy - według berlińskiego czasu. A w obu stolicach nad zam-głoną Wisłą zmieniały się niemieckie posterunki, zakapturzone hełmem, niezgrabnym jak skafander murka.



*Fragmenty*  
z  
**„MOCILY NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA**

*a. Struga*

**I**

.....Po południu tego radosnego dnia niespodziewanie znalazł się w strefie ognia. Sam ani wiedział kiedy i jak się stało. Zatoniony w ekstazie swego szczęścia waluchany w muzykę radosnych myśli, pośpieszał niecierpliwie ku zawsze jednakowo dalekiemu odgłosom boju. Nagle buchnęła salwa z niespodzianej strony a blisko. Zawył i rozegzrzał las od wybuchów - cztery granaty. Zawył - trzasły nad nim cztery szrapnele.

Oprzytomniał. Przyległ za drzewem skulił się i miarkował, zgadywał, co się gdzie dzieje. Przechękał. a gdy ogień poszedł sobie dalej, wolno, rozważnie zaczął się posuwać ku zatajonej baterii.

Przekradał się od kępy leśnej do kępy, przemykał się pochylony w zbożach, czułgał się za obrosłymi miedzami i obserwował pilnie. Miasto było o jaką milę, ale wysunięte naprzód baterie polskie stały gdzieś tuż. Może właśnie za tą wsią, której końcowe chałupy już ziały ku niebu czerwono-żółtym płomieniem i skąd zupełnie wyraźnie dobiegał ryk bydła i lament bab. Położył się i czekał.

Za chwilę z wielkiej niwy dostającego żyta wyjrza hełmy i bagnety polskiej tyraljery, idącej w kontrataku na te piaszki piaszczyste wzgórze, gdzie teraz gęsto lyskają rozczapierzone jak pająki, krwawo białe obłoczki szrapnelów i ścielą się bure dymy od granatów.

Tam oczywiście za każdym krzakiem jałowca leży nieprzyjacielski żołnierz. Zgadł, właśnie od tamtej strony zagotowało się od szybkiego ognia. Gdy tyraljera wyjdzie z żyta będzie zmuszona przebiec przez białe pole tatarski w pełnym kwiecie. Przykry to kawałek ataku, bo od jałowców obstrzał jak na dłoni. Od pola bije mocny miodowy zapach. Mrowie pszczół krząta się nad kwiatami. Łazowski przypadł na skraju tego pola pod wysoką miedzą, patrzył z poza krzaku tarniny i wyczekiwał.

Serce mu biło radością. Lada moment ujrzy ich tuż-tuż, nie może inaczej być!

Kule od jałowcowych pagórków już idą deszczem przez pole tatarski. Z ich nieprzeliczonych cięży ukiada się w powietrzu przenikliwy szmer, który już przygięsza brzęk pszczół. Zachichoce, westchnie kula, przemknie się, syk, gwizd. Zagra i przeleci we mgnieniu oka wdmowy akord głosów, urwie się, zgaśnie nieprawdopodobnie szybki dreszczem przesyje mózg.

Spokojnie, starannie, nieprzerwanie stukoce daleka maszyna, a na polu pokosami kładzie się białe kwiecie. Zajęcza, zaroją się niebaczne pracownice pszczół, które nic nie wiedziały o bitwie.

W łanie dorodnego żyta już tu i ówdzie zamigocze iskra - bagnet. Tu i ówdzie jak od wichru, szamocą się, kłaniają na wsze strony ciężkie kłosa. Idą!

Porwało go uniesienie bojowe zapomniał o sobie i o całej reszcie. Wpatrzony w ścianę kłosów, cały sprężył się do skoku. Gdy się ukażą zerwie się pójdzie z nimi. Musi! Do ataku! Naprzód! Niech będzie co chce!

Teraz siecze karabin maszynowy, po krzach tarniny, tnie miotliste badyle bylicy, ścina osty na miedzy. Cwierkają kule cicho, cichutko, jak skromne ptaszki: - tiu-tiu... - Piu-piu...

A imie poniektóre w szalonym rozpędzie zdają jednak szepnąć słowo: - Patrz!... Czuj!... - Dziś!... Ach - ach!... Już - już!...

Już.

Dźwignął głowę i szukał czegoś pilnie tuż przed oczami w ciasnym kręgu zgniecionej trawy, między białymi kwiatuskami, między grudkami ziemi. Coś mu zaginęło zgasło przed chwilą. Ach, oto znów jest!

Ta sama okaleczala pszczółka, która dopiero co wspinała się bezsilnie po żółtych trawy i osuwała się co chwila. Jaka cisza!

Wśród ciszy śmiertelnej z pod murawy ozwały się dzwony, utajone w głębinach ziemi, ledwie dosłyszalne a potężne. Znajome dzwony... te same, co były kiedyś... Kiedy?...

Wlecze się biedna pszczółka, teraz uczyniła się czerwona. Ciągnie za sobą czerwony ślad po nikłej słonce. Usiłuje rozprostować zlepione skrzydełka. Pracownicy wyciąga kosmate łapki z lepkiej czerwoności.

Już wie. Wnet przyjdą skądś i wnet podniosą go jacyś obcy ludzie. Utonie wszystko w półmroce bólu. A potem... Coś strasznego, coś dawnego powtórzy się od nowa. Wszystko wie naprzód. Jenó zapomniał kto i co, gdzie, - jak - kiedy - kiedy?... W zamęcie jeszcze odatnia resztką czuje siebie, ale usypia, więc swolna opada mu głowa, przymykają się oczy. W półmroku jeszcze widzi tuż swoją czerwoną pszczółkę - już nie porusza się, ucichła...

Nadśluchuje! huczą dzwony w tajemnej podziemnej przepaści. One go budzą. Woła nań potężnie nieprzeparty głos ziemi. Pójdz! Pójdz!

Jeszcze raz jak nagły wybuch, błysną dzieje-rzeczy - ludzie - czasy - miasta - drogi. Przeleci wraz w jednym splocie i wczoraj i dziś i straszliwe tajemne jutro. Mknie wszystko, nic nie da się zobaczyć, zatrzymać, nic nie pozwala się poznać. Z przenikliwym jękiem, jak rakieta, strzeli wwyż pasmo białego ognia i wysoko, wysoko pod czarnym niebem rozprysnie się w oślepiającym blasku, w milionach iskier całe jego życie, cały świat.

Porazi, na mgnienie oka, chce przypomnieć wszystko co było i już nie podała - zgaśnie.

Łazowski dotknął czołem trawy, zamurzyło się czoło w czerwonej kałuży. Ciężko przywarła głowa do matki-ziemi.



## II

.....Porwała się i ruszyła z miejsca jakby na nią ktoś zawołał. Ale nikogusienko wokoło. Ciasza i cienie wieczoru. Jeden szczyt kopca stał jeszcze w słońcu. Spieszyła się ku górze nie wiedząc co czyni i po co. Zdawało się jej, że to było wciąż jeszcze to samo, co ją pchało na ten szczyt... Kiedy? Przed paru godzinami? Przed rokiem? Gdzie była przez ten cały czas? Na dalekim kim nieznanym grobem ojca? Na innym świecie? Wszystko w niej było już inne i nowe.

Stała na szczycie i chciała ogarnąć okiem obraz miasta i szerokiej krainy. Potoczyła dookoła szybkim nienasyconym spojrzeniem. Stała na swoim miejscu wieże i budowle, znajome były te lasy i pola. Rozglądała się w zdumieniu jakgdyby naraz cudem odmieniło się wszystko.

Nowe i nieznane było czerwone słońce, które półkregiem stało na krańcu świata i pełną tajemnicą była ta chwila gasnącego dnia. Legenda, baśnią zdawało się być jutro, które w kolej dni i nocy miało nastąpić i przyjść.

Odwrociła się od słońca. W tamtej stronie pod zamarem stał się lekki niebieskawy zmierzch. Przed oczami jeszcze pełnami słońca pełzały purpurowe krwawe plamy.

Tam w dalekości rodziły się i gasły i odzywały się znowu i szły, ciągnęły górą ciężkie

głuche westchnienia. Głębokie i posępne, potężne w swojej cichości, wróżyły ludziom jakoweś jutro. Oznajmiały czyjąś moc i przemoc. Wzywały i groziły. Pytały serc szukały w duszach.

Nelly wnet odgadła te głosy. Jakże miała nie poznać, gdy od sześciu lat biła nad nią i nad jej pokoleniem?

Długo w zadumie słuchała dalekich dźwięków. Patrzyła przez łzy.

Tam gdzieś w nieznanym miejscu ziemi mogła ojca, który oto objawił się jej i oznajmił, że zginął. Powiedział: nie czekaj darmo!...

Tam zostanie on, który pamiętał i w ostatniej swojej chwili duszą sięgnął przez szerokie przestworza. Który przyszedł pożegnać i tchnął w nią swoje ojcowskie słowo, słowo tajemne, głos krwi rodzonej.

W tem słowie, jak w ziarnie-nasioniu moc przyszłego życia, zapowiedź nowych losów i ich własnego wypełnienia.

Z tem tchnieniem ojcowym w duszy -  
O zmierzchu dnia schodziła stromą ścieżką idąc ku miastu, ku nieznanemu swemu jutru. -  
Samiuteńka jedna, sierota bez matki, bez ojca - Nelly, dziecko z pokolenia Wielkiej Wojny.

## Rocznica 15 sierpnia

Materiały do rocznicy bitwy pod Warszawą i święta żołnierza polskiego znaleźć w Anglii stosunkowo bardzo łatwo. Pogadankę opręć można na 2 podstawowych dziełach: Generała Sikorskiego WL. "Nad Wisłą i Wkrą" i Marszałka Piłsudskiego "Rok 1920" / Kolin. Londyn 1941/. Z książki Gen. Sikorskiego ustęp "znaczenie zwycięstwa 1920 na arenie międzynarodowej" nadaje się do odczytania w całości, posiadając w swoim historycznym ujęciu roli Polski w środku Europy trwałą wartość. Materiał literacki jest obfity. Poza szeregiem wierszy i urywków z prozy podanych w biuletynie "Poradnika" organizator znajdzie szereg pięknych utworów w opublikowanych w Anglii zbiorach:

1. Słonimskiego "Alarm"
2. Wierzyńskiego "Ziemia wilczyca"
3. Bogusławskiego "Polna kochanka"
4. Podgórskiego "W cieniu skrzydeł"
5. Marczyka "My ..."
6. Ródowskiego "Rytm żołnierskich kroków"

Ukazał się również w tych dniach nakładem "Poradnika" tomik wierszy żołnierzy-poetów p.t.

"Marsz odwetowy".

Poza tem szereg utworów rozsiarych jest w czasopiśmie polskich, zwłaszcza w "Wiadomościach polskich" /Skarbnica/.

Marsz - modlitwa.

*Andante.*

Wstaje Bo - że ca - ty na - rod wstał, wstaje, wstaje. Krowa tu - na sto - ci kraj docho - ta, wstaje, przybłądzi!

*Tempo marcia.*

i o - cal kraj wojen - ny lud. kto nam broni, wstach chętnie  
i o - cal kraj - - - wojenny lud - - - - - miech sprządy wojny. kto nam broni - - - -

wstach - - - - nie ujdzie wrog - - - - , pospieszmy masze iwi - ta, nie - oje iwi - ta, pieśń.  
miech chętnie wstach - - - - nie ujdzie wrog,

iwi - ta, nie - oje iwi - ta, pieśń. I a pieśnią na mostach starym boję. i ogniem lub ruy - wie - rym!  
*rall. . . Rozciągłe.*

*Energicznie.*

W Bo - że, w Bogu wi - ty adziej, imiaro ichimy wojąjom w boję! Wstaje Boże <sup>znow</sup> broni - mie troche i o cal Ziemię!

Nieznany  
Zolnierz

Wkład harmon. Rąpał.

Smutniej

*Holno.*

1) gdy habli ho - jowci o - derwat na drow, no - ta - gze do bronii Pa - la - ny!  
do pułku pułkieria i misianym goni omni i pierzany się zgłosz do pra - cy.

2) Ślito go słone i parzył go mróz. Dyałol od zimna i śniegu. Do ręki zgrabiał i karabin mu wrócił, lecz zawsze był pierwszy w szeregu.

I choroba mu obry był armat stępnem, choi wstał me nabra, luy pie - rom, w Pa - la - chm ry - erska wa -  
*posmi*  
*powol*

2) Gdy leżał w szpitalu omdlały od ran, a śmierć już zdawała się bliską.  
Dyktował do książki: me imię jest Jan, a Zolnierz jest moje nazwisko.  
Hej Zolnierzu Ty Nieznany!

wsta nie lewa, I szarym mę - o - dniec mm - om - rum. Hej! Zol - niarz Ty stier - na - - ny!

# "OBRONA WARSZAWY."

(Na pamiątkę, odparcia nawały bolszewickiej dn. 20 sierpnia 1920.)

mus. F. Nowowiejskiego  
arr. H. HOSONICZ

*Tema Marza*

Cios u - de - ra w pierś na - ro - du, co za wolność gi - nąc zwykł, Bar - ba rzyńskie hordy Wscho - du nie - są,  
Cios u - de - ra Barbarczyń - skie

to pór, knut i stryk Pod no ga mi nędznej dzi - czy Ziemia wol - nych blu - zga krwią, i od czer - ni  
Knut i stryk. bluzga,

*f. rit.* naje - zdniczej grmi bluźnierstwo, zdepczem ją! *a Tempo* Wstań, o - fiarny or - le bia - ty zbawić lu - dy jeszcze raz -  
Or - le, Dzień trium - fu

*meno mosce* Marsz Po - la - ku, w po - le chwały, Dzień tri - um fu wzywa nas! *Wzywaj* Marsz Po - la - ku, w po - le chwa - ty, Nasz dzień tri - um fu wzywa nas!  
Marsz, Marsz, Po - la - ku

# "APEL..."

MUZ. ISTWA J. TYCHOWSKIEGO,  
arr. H. HOSONICZ

*Moderato.*  
Sągnął Trąbki (C)

*Mormorando.*  
Żoł - nierzu czujnie śpij, i o Ojczy - znie śnij, o Matce zgnanej ziemi swej  
Żołnierzu czujnie śpij - sdy trąbka zbudzi Cię, To pojedziesz w śmiertelny bój Może ostatni żołnierski Twój, żołnierzu czujnie śpij

# WIAZANKA PIĘŚNI LEGIONOWYCH.

A. ORŁOWSKI.  
odtworzył  
H. MOSOWICZ.

*Vivace*

Wy - je - cha - łem na wo - jen - kę rym, cym, cym! Wy - je - cha - łem na wo - jen - kę

*rit...* *al tempo* *1ma.* *2da.*

hej da - na da - na, po - rzu - ci - łem swą cha - tenkę rym, cym, cym! cym! Hej!

*Allegro moderato.*

da - na, da - na po - rzu - ci - łem

1/ przybyli u - ła - ni pod ok - kien - ko przyby - li u - ła - ni pod ok - kien - ko  
2/ O Je - zu a cóż to za wo - ja - cy? O Je - zu a cóż to za wo - ja - cy?

stu - ka - ją wo - ła - ją o - twórz pa - nienko, stu - ka - ją wo - ła - ją puść pa - nien ko .  
o - twie - raj nie bój się są to czwar - ta - cy o - twie - raj nie bój się to czwar - ta - cy .

*Solo tenor.*

Dziew - czy - no je - dy - na słońko mo - je roz - łą - ki

tra ra ra ra, tra ra ra ra Dziewczyno je - dy - na słoń - ko me roz - łą - ki

tra ra, ra ra Dziew - czę mo - je słoń - ko słońko, czas już

czas nadszedł, na bo - je, już trą - bka nas wo - ła czas już czas, dziew - czy - no

czas nad <sup>ś</sup>szedł iść na bo - je, już trąbka nas wo - ła czas już czas, dziew - czy - no

nad - szedł iść na bo - je, trą - bka wo - ła czas już czas, bądź mi



bądź zdrowa wo-ła-ją nas. *Lento non troppo.*

bądź zdrowa wo-ła-ją nas. Dziewczy-no bądź zdro-wa, dziewczyno bądź zdro-wa,  
zdro-wa, już wo-ła-ją nas. *Moderato*

już wo-ła ją nas. O mój roz-ma-ry-nie roz-wi-jaj się, o mój rok ma-ry-nie rozwija-  
a jak mi od-po-wie nie ko-cham cię, a jak mi od po-wie nie ko-cham cię

pój-dę do dziewczy-ny pój-dę do je-dy-nej za-py-tam się, zapy-tam, pój-dę do dziewczy ny  
u-ła-ni wer-bu-ją strzelcy masze-ru-ją za-cią-gnę się, zacią-gnę, uła-ni wer-bu-ją

do je-dy-nej za-py-tam się za-py-tam się za-  
ma-sze-ru-ją sze-ru-ją za-cią-gnę się za-

pój-dę do je-dy-nej za-py-tam się za-py-tam się za-py-tam  
strzelcy ma-sze-ru-ją za-cią-gnę się f. za-cią-gnę się za-cią- gnę

do je-dy-nej za-py-tam się za-  
ma-sze-ru-ją sze-ru-ją za-cią-gnę się za-

się, mo-jej dziewczy-ny za-py-tam się, strzel-ców za-cią-gnę się!  
się, do strzelców

py-tam się mo-jej dziewczyny do strzelców  
cia-gnę się do strzelców

*Moderato*

tra ra ra ra, tra ra ra ra, tra ra ra ra, tra ra ra ra, już trap-ka gra, już gra.

*Allegretto.*

Ja da hu-za-rzy dziewczyna ma-rzy hu za rzy, hu za rzy, huza-rzy sa, hu-za rzy  
f. Ja - da jedę husary, dziewczyna

ja - dą u - ła - ny je - dzie ko - cha - ny u - ła - ny, u - ła - ny, u - ła - ny są.  
ja - dą jadą u - ła - ny je - dzie jedzie kochany

Dźwięczą o - stro - gi hej na bok z drogi u - ła - ny u - ła - ny u - ła - ny są.  
u - ła - ny u - ła - ny u - ła - ny

Wą - si - ki czar ne o - czy fi - glarne, u - ła - ny, u - ła - ny, u - ła - ny są!  
wą - si - ki czarne

*Andante*

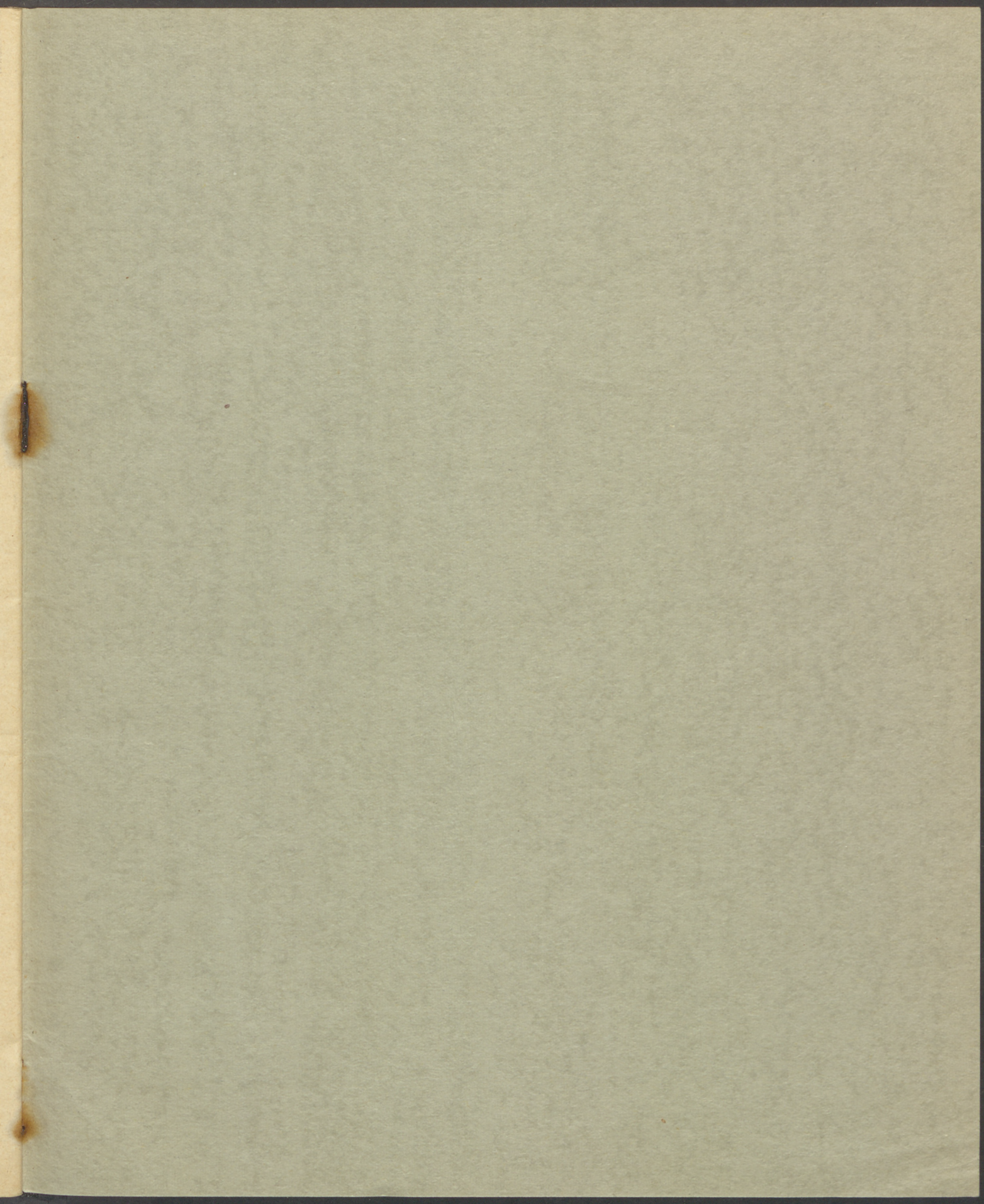
Z tamtej stro - ny je - zio - reczka u - ła - ni (ja - dą, u - ła - ni ja - dą.  
ja - dą ja - dą na woj - jen - kę na woj - nę ja - dą.  
mf. pp.

*Marziale maestoso.*

Hej! Hej! Moc - ny Bo - że { u - ła - ni ja - dą, u - ła - ni ja - dą. Czas do boju czas, sława wzywa nas  
f. f.

Czas do boju czas - do bo - ju Polska wzywa nas! Niech zamilkną izzy i ńkania precz daremne  
mf. *rit. marcato.*

na - rze - ka - nia, czas do bo - ju czas! Czas do bo - ju czas!



10, —

*Published by the Polish Y.M.C.A.  
in Great Britain  
and Printed by  
The Munro Press, Ltd., Perth*